

Godność i wojna

19 stycznia 2023

W różnych epokach historycznych i w różnych miejscach na ziemi występuje odwieczna tęsknota za sprawnym przywództwem politycznym, które potrafi sprostać niespodziewanym wyzwaniom i niebezpiecznym zagrożeniom ludzkości.



Tak media manipulują poglądami! Otwórz umysł i zobacz pełny obraz!

Zrozumienie reguł gry „polityki siły”, czy też jak nazywa ją prezydent Francji Emmanuel Macron – „gramatyki potęgi”, stawia przed wszystkimi władcami to samo zadanie – zapewnienie godnego przetrwania, ochronę całości i tożsamości wielkich ludzkich zbiorowości, zorganizowanych w państwa. W ostatnich stuleciach utrwaliło się przekonanie, że w państwach zachodnich wynaleziono najlepsze wzory politycznych rządów, z gospodarką rynkową i demokracją liberalną. Niezależnie od kosztów społecznych dochodzenia do realizacji sztabarowych postulatów równości i wolności, zachodnim demokracjom udało się zapewnić obywatelom minimum równego poszanowania praw jednostkowych i grupowych. Zwłaszcza praw wyborczych i praworządności. Przez lata żywiono na Zachodzie nadzieje, że tzw. Reszta Świata podąży tym samym tropem.

W dobie rosnących dysproporcji rozwojowych i negatywnych skutków globalizacji okazało się, że rozwój społeczeństw nie

ma charakteru linearnego (świat nie zmierza w stronę „końca historii” równoznacznego z zapanowaniem na całej planecie wartości liberalnych), a jedno z największych państw świata – Chiny – zamiast przejmować wzory zachodnie, dokonało ku zaskoczeniu tegoż Zachodu fascynującej adaptacji dotychczasowej dyktatury politycznej do warunków państwowego kapitalizmu. Z kolei Rosja wychodząc z radzieckiego totalitaryzmu przeistoczyła się w hybrydalny ustrój kapitalistycznej „demokracji”, co bliższe jest jej tradycji rządów autorytarnych, ocenianych przez samych Rosjan jako najbardziej skuteczne.

Upadek demokracji zachodniej

Jednocześnie, pośród państw zachodnich obserwuje się podupadanie demokratycznych instytucji i kryzys pluralnej kultury politycznej oraz przejmowanie państwa przez potężne grupy interesu, które je zawłaszczają. Następuje zużycie dotychczasowych reżimów demokratycznych, zarówno w ich wymiarze instytucjonalnym, jak i funkcjonalnym. W oczekiwaniu na przywrócenie stabilności systemowej – tak wewnątrz państw, jak i w stosunkach międzynarodowych – społeczeństwa są gotowe zgodzić się na rządy mniej demokratyczne, ale bardziej skuteczne w zapewnianiu bezpieczeństwa i gwarantowaniu godziwego poziomu życia.

Populistyczny nacjonalizm, którego jaskrawym przejawem był wybór Donalda Trumpa na prezydenta Ameryki, oznacza – jak uczy doświadczenie jego kadencji – dalszy regres. Od dawna było wiadomo, że populistyczni i nacjonalistyczni przywódcy potrafią wykorzystywać legitymację wyborczą do umacniania swojej władzy osobistej i otaczania się kręgiem lojalnych oligarchów. Nie lubią niezależnych instytucji i starają się podważyć mechanizmy kontroli i równowagi, poprzez upolitycznianie sądów, mediów i służby cywilnej.

Wbrew pozorom, wielu polityków zachodnich postępuje podobnie,

jak autokraci z innych obszarów geopolitycznych, naruszając standardy „dobrego rządu” i powołując się przy tym na służbę wobec własnego patriotycznego elektoratu. Niezależnie od retoryki w systemie zachodnim występuje coraz większa tolerancja wobec polityków o ciągłotach autorytarnych. Turcja od dawna, ale Węgry czy Polska całkiem od niedawna znajdują zrozumienie i poparcie dla quasi-dyktatorskich praktyk rządzenia. Okazuje się, że ważniejsze są interesy geopolityczne niż poszanowanie demokratycznych standardów. Jeśli politycy znajdują poparcie w często zmanipulowanych wyborach, to paradoksalnie mają prawo budować coś, co jest samo w sobie sprzecznością – „demokrację nieliberalną”.

W ten sposób wspaniałe „wynałazki” ustrojowe Zachodu przybierają postać karykaturalną. „Demokratyczna recesja” czy też „globalny odwrót od demokracji” są nie tylko dowodem kryzysu zachodniego modelu cywilizacyjnego, ale także wyrazem narastającej, świadomej i asertywnej opozycyjności tzw. Reszty Świata wobec praktyk narzucanych przez Zachód. Hegemoniczne metody uzależniania i podporządkowania słabszych oraz bezwzględna eksploatacja zasobów planety ich kosztem powodują odruch obronny. Gdy zjawisko to miało charakter jednostkowy, potęgi zachodnie dawały sobie z nim radę. Obecnie jednak następuje konsolidacja i współdziałanie państw, uchodzących jeszcze do niedawna za „pariasów” systemu międzynarodowego. Zachodowi coraz trudniej przychodzi lekceważenie takiej opozycji.

Przodują w tym procesie Chiny, ale także Rosja, Indie, Brazylia, Turcja i inne chcą wnieść swój istotny wkład do przebudowy dotychczasowego porządku. Sprzyja temu zmieniający się stosunek sił między potęgami Zachodu, zwłaszcza USA a Chinami i całą resztą. Państwa cierpiące na różne kompleksy wobec Zachodu, są gotowe podjąć wysiłek zmobilizowania wszelkich środków, aby przywrócić kolektywne formy zarządzania systemem międzynarodowym, przestrzegać reguł gry, opartych na równoważeniu sił, a nie ich jednostronnej przewadze.

Amerykański politolog Francis Fukuyama wiąże te symptomy z problemem thymos, czyli pragnieniem uznania godności, pragnieniem bycia szanowanym na równi z innymi (Tożsamość. Współczesna polityka tożsamościowa i walka o uznanie, Poznań 2019). Przejawia się to we wzroście rozmaitych ruchów godnościowych, wykorzystujących renesans nacjonalizmów, potrzebę zredefiniowania swojej tożsamości, obronę dorobku cywilizacyjnego, religii i kultury. Mamy więc do czynienia w stosunkach międzynarodowych z osobliwą reakcją na wielowiekowe wywyższanie się Zachodu i podkreślanie jego wyjątkowości. Na interesy geopolityczne i geoekonomiczne nowych potęg nakłada się żądza powetowania wiekowych upokorzeń i pragnienie satysfakcji odwetu.

Zjawisko to może występować jednak na różnych wektorach polityki międzynarodowej. Przecież nie bez udziału Zachodu organizowano liczne „zrywy wolnościowe”, potocznie nazywane „kolorowymi rewolucjami”, które były skierowane przeciwko Rosji w przestrzeni poradzieckiej albo miejscowym klanom na Bliskim i Środkowym Wschodzie („arabska wiosna” w Tunezji, Libii, Syrii, Egipcie, Jemenie i in.).

Wojna „godnościowa” Ukrainy

Obecnie najbardziej spektakularnym wydarzeniem jest wojna „godnościowa” Ukrainy, odpierającej agresję rosyjską. W tym sformułowaniu kryje się jednak pewien paradoks, dlatego że zamiast „odzyskiwania poczucia własnej wartości” wielu Ukraińców stało się ofiarami największej w dziejach tego narodu katastrofy humanitarnej.

Już wydarzenia kijowskiego Majdanu (Placu Niepodległości) z okresu od końca listopada 2013 roku do końca lutego 2014 roku uznano za „rewolucyjny” i „godnościowy” sprzeciw części ukraińskiego społeczeństwa wobec decyzji legalnego prezydenta o niepodpisaniu umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Dla protestujących obywateli tego państwa wiązało

się to z ograniczeniami swobodnego decydowania o swoim losie, w tym o afiliacjach międzynarodowych państwa. Wielu upatrywało przyczyn takiego obrotu spraw w presji ze strony rosyjskiej.

Nie wnikając w tym miejscu w bezsporne zaangażowanie państw zachodnich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, w ukraińską transformację, poczynając od „pomarańczowej rewolucji” 2004 roku, należy podkreślić, że „polityka godnościowa” kolejnych rządów Ukrainy doprowadziła do uwikłania się w konflikt z największym sąsiadem, postulującym ułożenie się na warunkach „specjalnych”. Przywiodła też państwo ukraińskie i jego gospodarkę na skraj przepaści, a inwestycje w zbrojenia i modernizację armii kierowały energią nie w stronę dobrobytu obywateli, lecz w stronę wojny.

Władze ukraińskie z odrazą odniosły się do znanego z historii efektu buforowości, który dotyczył roli „znoszenia” wpływów wrogich sobie imperiów, w celu redukcji ryzyka bezpośredniego starcia między nimi. Ukraina w kształcie poradzieckim spełniała pod wieloma względami warunki państwa buforowego między Rosją a Zachodem. Wspominał o tym wielokrotnie nestor realistów amerykańskich Henry Kissinger, nawołując już w 2014 roku do jej neutralizacji.

Ze względu na transcywilizacyjny charakter geopolityki ukraińskiej, wielość rozmaitych wpływów (co wyraża się w mieszaninie językowej, kulturowej, etnicznej i wyznaniowej) oraz niezdolność do utworzenia silnej, jednolitej państwowości, Ukraina mogła nie tylko rozgraniczyć rywalizujące ze sobą mocarstwa. Mogła także sprzyjać transmisji kulturowej, budowie szlaków transportowych i komunikacyjnych, a przede wszystkim zarabiać na budowaniu „pomostów”, stabilizowaniu pokoju i utrzymaniu status quo. Za namową zachodnich mentorów rządzący Ukrainą zrezygnowali jednak z poszukiwania *modus vivendi* z Rosją. Postawiono na starcie interesów i sił (od czasu aneksji Krymu przez Rosję i wybuchu krwawego konfliktu zbrojnego na wschodzie państwa), co skończyło się wybuchem regularnej wojny. Ukraina jest jej

tragiczną ofiarą, mimo szerokiej pomocy i wsparcia Zachodu.

Skutki wojny na Ukrainie są trudne do przewidzenia. Jedno jest pewne, że identyfikacja narodowa Ukraińców od tej pory będzie opierać się na polityce resentymentu, rewanżu i zemsty. Już tylko z tego powodu Ukraina stanie się na długie lata zarzewiem endemicznego konfliktu, którego nie będą w stanie rozwiązać ani sami Ukraińcy, ani ich protektorzy i poplecznicy. Polska znalazła się w tym kontekście w najtrudniejszym momencie swojej pozimnowojennej historii, skazując się na „wieczne” skonfliktowanie z Rosją i brak jakichkolwiek korzyści z asymetrycznej postawy dawcy i bezinteresownego donatora wobec Ukrainy. Obietnice o udziale w powojennej odbudowie państwa ukraińskiego mogą przynieść w istniejących uwarunkowaniach więcej rozczarowań niż korzyści.

Patos i groteska

Ukraina należy do niefortunnych uczestników stosunków międzynarodowych, których przywództwo zostało wykorzystane do realizacji cudzych interesów. Najważniejszym celem władz w Kijowie jest zachowanie względnej samodzielności i autonomii w stosunku do zewnętrznych protektorów i antagonistów. Państwo ukraińskie nie jest w stanie zmienić polityki innych państw, ani im się przeciwstawić. Może jednak chronić swoją autonomię decyzyjną i integralność terytorialną, starając się balansować między ograniczoną samodzielnością a całkowitym ubezwłasnowolnieniem. Istnieją poważne obawy, że uzależnienie Ukrainy ze względu na skalę udziału USA, NATO i Unii Europejskiej w działaniach wojennych, skazuje ją na długie lata subordynacji i zewnątrzsterowności.

Jednocześnie, wywołany cierpieniami i zniszczeniami wojennymi resentyment, a z drugiej strony narastający kult bohaterów wojennych (historycznych i współczesnych) uzyskały w świecie zachodnim taką rangę emocjonalną i sankcję moralną, że Ukraina, niezależnie od stanu zrujnowania swojej państwowości,

zaczęła przypisywać sobie szczególną rolę obrońcy wartości Zachodu przed „moskiewską barbarią”. Patos pomieszany z groteską prowadzi do śmieszności.

Pod maską pretensji do szczególnego posłannictwa w imieniu Zachodu i heroicznej misji dziejowej Ukraińcy rozwijają radykalny nacjonalizm, który po jakimś czasie, gdy ucichną armatnie wystrzały, stanie w sprzeczności z zewnętrznym światem norm i wartości, wymagających tolerancji i poszanowania racji odmiennych. Poza tym ukraińscy oligarchowie za przyzwoleniem Zachodu „konserwują” na długie lata kleptokratyczny system rządów, daleki od demokracji, stając się zakładnikiem zobowiązań zaciągniętych w czasie wojny. Droga do odbudowy rzeczywiście niepodległej i demokratycznej Ukrainy ulega wydłużeniu ad calendas Graecas.

Głoszenie proukraińskiej narracji na arenie międzynarodowej prowadzi do dysonansów poznawczych i fałszowania wizerunków tego państwa, a zwłaszcza jego elit politycznych. Mitologizacja i symbolizacja wojennego bohaterstwa i cierpień ofiary daje ideowe podstawy dla samookreślenia narodowego i ostatecznego odseparowania się Ukraińców od Rosjan. Tyle że jest to także niebezpieczna pułapka, związana z pojmowaniem nacjonalizmu i czystości etnosu jako zasady politycznej. Radykalizacja nastrojów antyrosyjskich może bowiem uderzyć w tę część społeczeństwa ukraińskiego, która ma mieszany charakter, choćby ze względu na posługiwanie się językiem rosyjskim. To zjawisko było zresztą już wcześniej przyczyną skonfliktowania wewnętrznego i wzrostu tendencji separatystycznych na wschodzie Ukrainy.

Stawianie takich ludzi pod pręgierzem czystości etnicznej zawsze będzie prowadzić do nieobliczalnych tragedii. Do tego dojdą oskarżenia – mniej lub bardziej zasadne – o sprzyjanie, a nawet kolaborację z wrogiem. Lekcje rozpadu Jugosławii z lat dziewięćdziesiątych ub. wieku powinny być w tym kontekście przywoływane jako przestroga i memento. Tymczasem wojnę ukraińską traktuje się jako najważniejsze wydarzenie w Europie

od czasu II wojny światowej, zapominając o tragedii wojen bałkańskich. Czyżby historia znowu niczego nas nie nauczyła?

Poczucie godności pociąga za sobą pragnienie uznania. W przypadku narodów budujących swoją nową tożsamość, wykuwaną na polach bitewnych, rodzi się naturalna potrzeba docenienia tego wysiłku przez innych. To łaknienie uznania wywołuje jednak niebezpieczny syndrom roszczeniowy. Odnosi się on zarówno do oczekiwań nieograniczonej pomocy materialnej i hojnego wsparcia finansowego, ale także do szczególnego traktowania obywateli Ukrainy.

W przypadku Polski, altruistyczne darowizny na rzecz Ukrainy i Ukraińców zajęły miejsce racjonalnych transakcji pożyczkowych. Nikt spośród rządzących nie tłumaczy się ani z podstaw prawnych udzielania bezzwrotnej pomocy, ani z braku jakiegokolwiek kontroli i nadzoru publicznego nad zagospodarowaniem przekazywanych środków. Nie interesuje to ani polityków, ani przedstawicieli mediów. Sytuacja nadzwyczajna zwalnia rządzących z poszanowania podstawowych standardów transparentności i uczciwości.

Apoteoza „narodu-bohatera”

Mamy jednak do czynienia także z niebezpieczną apologetyzacją „narodu-bohatera”, co prowadzi nie tylko do aberracji poznawczych, ale i do zwyczajnych nadużyć. Otóż w skali masowej buduje się wizerunek Ukraińców jako swego „narodu wybranego”, ludzi o nadzwyczajnych umiejętnościach, osiągnięciach i przymiotach. Tworzy się przy milczącej zgodzie świata zewnętrznego nieprawdziwą historię narodu ukraińskiego, przenosząc dzisiejsze wyobrażenia w daleką przeszłość. Takie zjawisko nazywa się modernizacją i heroizacją historii, niemającej wiele wspólnego z prawdą historyczną.

Jednocześnie dezawuuje się kulturę rosyjską na rzecz wynoszenia na piedestał kultury ukraińskiej, a twórcy z Ukrainy zajmują w trybie pozakonkursowym w wielu dziedzinach i

na wielu scenach miejsca pierwszoplanowe. Stwarza to klimat manipulacji, protekcji, żądań i nadużyć. Jesteśmy świadkami doskonale wyreżyserowanego spektaklu, którego bohaterowie mają naiwnych polityków i duże odłamy społeczeństw innych państw, aby w ten sposób uczestniczyli w tej haniebnej wojnie.

Pisałem już na łamach „Myśli Polskiej” o apoteozie wojny (MP nr 29-30, 17-24.07.2022). Niestety, wiele wcześniejszych spostrzeżeń nie straciło swojej aktualności. Mamy do czynienia z rosnącą komercjalizacją wojny na Ukrainie. Wojna toczy się o honor, pokój i sprawiedliwość. Niestety, toczy się także o ogromne zyski, co potwierdzają wszystkie strony, zaangażowane bezpośrednio i pośrednio w działania wojenne, szkolenie armii, dostawy broni i zaopatrzenia.

Po zakończeniu wojny – kiedyś to przecież nastąpi – przyjdzie czas rzeczywistych bilansów i rozliczeń. Kolejne fazy po zawieszeniu działań zbrojnych przyniosą zapewne konflikty wewnętrzne o utrzymanie władzy, podział odpowiedzialności czy dramatyczne ściganie zbrodniarzy i przestępców. Doświadczenie uczy, że w tych procesach wychodzą na jaw haniebne „grzechy” każdej ze stron wojujących. Rozmyślnie kreowany przekaz medialny o barbarzyńskich najeźdźcach i rycerskich obrońcach przestaje być czarno-biały i często traci swoją wiarygodność.

Należy pamiętać, że w polityce tożsamościowej każdej ze stron występuje zjawisko relatywizacji wielu czynów, mających znamiona zbrodni. Narażanie ludności cywilnej na atak drugiej strony, odmowa ewakuacji z terenów przewidywanych walk, zastraszanie terrorem i doraźnymi wyrokami to narzędzia znane z różnych teatrów wojennych. Podczas wojny tracą moc hamulce moralne, a krzywda ludzka rozkłada się po każdej ze stron.

Katastrofy wojenne nie sprzyjają też rewizji stanowisk w odniesieniu do zbrodni historycznych. Nie chodzi o to, aby kolejny raz wypominać Ukraińcom zbrodnie z przeszłości. Ale fakt, że na tle toczącej się wojny obronnej Ukrainy i w kontekście hojnej pomocy społeczeństwa i państwa polskiego,

nie doszło do pokajania się obecnych władz Ukrainy za zbrodnię wołyńską, powinien dawać do myślenia. Godność każdego narodu ma swoją cenę i nie wolno jej relatywizować ze względów koniunkturalnych, tak jak czynią to polskie środowiska polityczne i medialne. Nie wolno też kupczyć pamięcią o ofiarach zbrodni na rodakach w trudnych relacjach polsko-ukraińskich. Fundament przyjaźni budowanej na empatii i solidarności wojennej może okazać się nietrwały i runąć pod naporem reminiscencji i resentymentów kolejnych pokoleń Polaków.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info